

Mariusz Rutkowski
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Od Goebbelsa do Balcerowicza. Performatywne aspekty użycia nazw własnych w dyskursie publicznym

Pojęcie performatywności w odniesieniu do aktów komunikacji językowej zazwyczaj przywołuje na myśl Austinowski model wkraczania za pomocą języka w rzeczywistość i sprawczego jej przekształcania (stanowienia). Model ten jest powszechnie znany, nie miejsce tu zatem na jego omawianie – tym bardziej, że trudno go w praktyce zastosować dla obranego tu przedmiotu rozważań, jakim są nazwy własne. Nazwy jako elementy czysto indeksowe, dla większości lingwistów pozbawione waloru orzekania o właściwościach swych denotatów¹, niejako na mocy definicji nie mają „potencji” do jakkolwiek pojętego działania pozajęzykowego.

Uwaga powyższa, w moim przekonaniu, nie dotyczy jednak nazw własnych w dyskursywnym użyciu wtórnym – w sytuacjach, gdy aktualizują się nie funkcje identyfikacyjne, lecz konotacyjne. Nazwy własne poddane procesowi deonimizacji (Rutkowski 2007), oderwane w sensie referencyjnym od swych prymarnych denotatów i wtórnice oznaczające obiekty inne (lub występujące w roli czystego symbolu) mogą być interpretowane jako nośniki pewnych działań symbolicznych. Mogą one z powodzeniem współkształtować sferę znaczeń i treści kulturowych, mogą stanowić narzędzie działań o charakterze perswazyjnym, mogą wreszcie stanowić pewne kategorie konceptualne, dynamicznie wpasowujące się w utrwalone systemy pojęciowe. O takim rodzaju performatywności będzie mowa w niniejszym tekście. Zostaną pokazane sposoby współtworzenia siatki pojęciowej za pomocą nazw, a także traktowania ich jako potencjalnych narzędzi „walki symbolicznej”. Dopelnieniem będzie wskazanie konkretnych przejawów wykorzystania nazw w debacie publicznej – w celu nie tyle identyfikacji czy

¹¹ Na temat definiowania nazw i ich pozycjonowania w języku powstało bardzo wiele opracowań, począwszy od prac filozoficzno-logicznych, na współczesnych teoriach lingwistycznych skończywszy. Nie miejsce tu na ich referowanie lub choćby przywoływanie, dla porządku odsyłam do syntetycznych ujęć tego tematu – por. np. Kaleta (1998), Rutkowski (2007: 19-27).

nawet wykorzystania jako nośników wartości, ale uzyskania (przy użyciu odpowiedniej formy nazwy własnej) przewagi nad rozmówcą.

Pierwszy typ dyskursywnego wykorzystania nazw własnych wiąże się ściśle z ich metaforyzacją. Za pomocą metafory nazewniczej – interpretowanej w ramach teorii kognitywnych – możliwe jest powoływanie nowych kategorii konceptualnych, które nie mają swych odpowiedników w systemie leksykalnym. Nazwa własna wskazuje w nich prototypowego reprezentanta nowo stanowionej kategorii, nadto dokonuje tego w sposób szczególny. Z uwagi bowiem na ścisły (jednostkowy) związek z denotatem jest ona bardzo konkretnym reprezentantem obiektu, można nawet powiedzieć, że w sposób najmocniejszy ukonkretnia, że w jej przypadku umocowanie pewnych cech w określonym reprezentancie jest najbardziej „namacalne” doświadczeniowo. Z tego względu jest ona (a w zasadzie: denotat) idealnym „ucieleśnieniem” prototypu tworzonej *ad hoc* w procesie metaforyzacji kategorii pojęciowej².

Dodatkowo metafory charakteryzuje pewnego rodzaju nieokreśloność, wynikająca z aktualizowanego napięcia pomiędzy prymarnym a wtórnym (metaforycznym) obiektem (odwołując się do teorii metafory: między domeną źródłową z celową, nośnikiem a tematem). Nieokreśloność ta bywa w dyskursie zaletą – chodzi tu niejednokrotnie o wskazanie pewnych cech nazywanego wtórnie obiektu, a zarazem jego specyficzne profilowanie. Skoro w metaforę jest wpisana nieokreśloność, a jej dekodowanie jest uzależnione od dostrzeżenia odpowiedniego „napięcia” konceptualnego pomiędzy źródłem a celem, to naturalną wydaje się z jednej strony konieczność wyabstrahowania relewantnych cech obu obiektów, a z drugiej – tak samo naturalne jest ryzyko niewłaściwego, niezgodnego z intencjami nadawcy odczytania metafory. W praktyce interpretacyjnej jest tak, iż człowiek tworzy nową konstrukcję, nakładając na siebie „potencjalnie relewantne” (na mocy wiedzy pozajęzykowej, wiedzy o świecie) właściwości obu składników metafory: nośnika i tematu. Owo profilowanie daje możliwość zarówno jednostronnego oświetlenia obiektu, jak i jednostronnego (bywa, że odmiennego) odczytania sensu metafory. Dobrego przykładu takich rozbieżności dostarcza przebieg procesu sądowego, jaki w 1992 r. wytoczył Jerzy Urban senatorowi Ryszardowi Benderowi za to, że ten w programie telewizyjnym nazwał go „Goebbelsem stanu wojennego”. Przytoczmy oryginalną wypowiedź:

Gdzieś w moim okręgu wyborczym dowiedziałem się, iż ktoś, kto był zastępcą Komendanta Milicji kiedyś, teraz jest Komendantem Policji. Po co szukać takie przykłady – tu się z Panem zgadzam – weźmy **ten**

² Szerzej na temat takiej interpretacji metafor nazewniczych por. Rutkowski (2007: 79-84; 120-145).

Goebbels okresu stanu wojennego pan Jerzy Urban, przecież dzisiaj, czy w Niemczech gdyby przeżył Goebbels, czy by dopuszczono kogoś takiego do takich możliwości działania, większych niż posiadał w okresie właśnie stanu wojennego, to jest paradoks, że pozwalamy na to w Rzeczypospolitej³

Podstawą pozwu było poczucie krzywdy Urbana, wynikające z porównania go do hitlerowskiego zbrodniarza wojennego (wyeksponowana została zatem działalność Goebbelsa w strukturach zbrodniczego systemu). W przedstawionym sądowni stanowisku twierdził on m.in.:

„[...] słowo Goebbels ma na całym świecie, a w szczególności w krajach okupowanych przez hitlerowców szczególną wymowę. Goebbels **był wprawdzie ministrem propagandy III Rzeszy, ale i jednocześnie był czołowym przywódcą hitlerowskim**. Każdemu Polakowi [...] kojarzy się z postacią zbrodniarza wojennego, jest synonimem masowej eksterminacji Słowian i innych narodów podbitych przez hitlerizm. **Niemal wszyscy Polacy wiedzą, że Goebbels został uznany za zbrodniarza wojennego przez międzynarodowy trybunał w Norymberdze**. Natomiast tylko nieliczni wiedzą, że niezależnie od tego, iż był tak wielkim zbrodniarzem – pełnił też funkcję ministra propagandy”

Linia obrony z kolei opierała się na jednym, wybranym aspekcie (podniesionym do rangi elementu relewantnego, ustanawiającego prototyp kategorii metaforycznej *Goebbels*) – na jego roli jako ministra propagandy. Nie całość wiedzy o prymarnym denotacie (Josephie Goebbelsie), tylko jej część była w metaforze aktualizowana, i ta część (i tylko ona) stanowi tu narzędzie selektywnego profilowania obiektu (-ów):

„[...] zakres dokonanego przez pozwanego porównania powoda do Goebbelsa **jest ograniczony wydarzeniami stanu wojennego i rodzajem działalności publicznej i publicystycznej powoda** w tym zakresie. [...] W materiałach dowodowych sprawy znajduje się też informacja encyklopedyczna, że nazwisko Józefa Goebbelsa stało się symbolem demagogicznej i kłamliwej propagandy. W tym zestawieniu wiedzy i rzeczywistości historyczno-politycznej powiedzenie *ten Goebbels stanu wojennego – pan Jerzy Urban* **oznaczać mogło tylko jedno: porównanie działalności propagandowej powoda z okresu stanu wojennego z symbolem propagandy demagogicznej i kłamliwej, wyrażonym nazwiskiem Goebbelsa**

Pozostawiając na marginesie wnikliwą interpretację metafory, łatwo dostrzec perswazyjny (czy wręcz: manipulacyjny) wymiar tego rodzaju użycia. Z jednej strony umożliwia ono dość zręczne wycofanie się z agresywnego wykorzystania nazwy (jakie ewokuje interpretacja całościowa), przy jednoczesnym aktywizowaniu jednoznacznie

³ Cytaty pochodzące z dokumentacji procesowej podaję bezpośrednio za aktami sprawy, pozyskanymi w Sądzie Okręgowym w Lublinie.

negatywnych konotacji związanych z nazwiskiem hitlerowskiego zbrodniarza. Nieokreśloność metafory została tu wykorzystana w prezentowanej linii obrony, a próba jej „ciasnej” (ale i całościowej) interpretacji nie spotkała się z przychylnością sądu – ostatecznie Ryszard Bender został uniewinniony, gdyż w opinii sądu „nie postawił znaku równości między [Goebbelsem i Urbanem], lecz powoda określił jako *Goebbelsa* na miarę stanu wojennego”.

Metafora nazewnicza oferuje zatem określoną wartość konotacyjną, która w dyskursie przekłada się najczęściej na spotęgowanie, wzmocnienie wartości zbieżnych z potrzebami nadawcy – a przez to powoduje wzmocnienie przekazu. Napięcie semantyczne między źródłem a celem metafory, choć często nieokreślone, niedoprecyzowane, zwykle jest silnie nacechowane i wyraziste pod względem wartościowania. Walor aksjologiczny bywa wykorzystywany chętnie w komunikowaniu politycznym oraz zaangażowanej publicystyce. Przeciwnicy interwencji armii amerykańskiej, a także sił NATO w Iraku (i później w Afganistanie) chętnie posługiwali się metaforycznie użytą nazwą *Wietnam*:

Ta misja może zamienić się w **drugi Wietnam** (Polska-The Times, 17.08.2009)

Talibowie opublikowali nagranie wideo, na którym - jak twierdzą - pokazany jest porwany w czerwcu w Afganistanie amerykański żołnierz Bowe Bergdahl. "Jeśli naród amerykański nie powstanie i nie zatrzyma tego nonsensu, będzie **następny Wietnam**" - mówi o wojnie w Afganistanie." (dziennik.pl)

Kampanie w Iraku i Afganistanie (tu przede wszystkim) zaczyna nazywać się już **drugim Wietnamem**. (salon24.pl)

Jak widać, siła rażenia nazwy *Wietnam* jest ciągle duża. W przytoczonych – i setkach podobnych – przypadkach wykorzystuje się zazwyczaj ogólne konotacje ‘długotrwałej, uciążliwej wojny prowadzonej „gdzieś w świecie”, na której giną „nasi chłopcy” dla uzyskania jakichś nie do końca jasnych, wyraźnych korzyści politycznych’. Ciekawe, że konotacje te są żywe również w dyskursie w Polsce, która jak wiadomo nie była zaangażowana w wojnę wietnamską – rodzimy dyskurs przechwycił nośną wiązkę wyrazistych symboli z narracji zachodniej, głównie amerykańskiej, zapewne przy silnym udziale tekstów kultury (np. filmów). Jakie jednak konotacje są uruchamiane za

pośrednictwem nazwy Wietnam?⁴ Otwiera się tu co najmniej kilka szczegółowych możliwości interpretacyjnych, których źródłem jest ogólna wiedza nadawcy o wojnie wietnamskiej (1964-1975): 1) zaangażowanie zbrojne na oddalonym terytorium – wojna „z dala od domu”, „mieszanie się w nie swoje sprawy”; 2) wyraźnie polityczne motywy wojny – „wojna niesprawiedliwa, imperialistyczna”; 3) dysproporcje w potencjale zbrojnym i cywilizacyjnym – „wojna nierówna”; 4) liczne ofiary wśród ludności cywilnej – „wojna okrutna”; 5) bezwzględność w stosunku do jeńców (tortury) – „wojna przestępcza, zbrodnicza”; 6) ostateczne wycofanie wojsk amerykańskich – „wojna przegrana”; 7) liczne straty własne i koszty materialne wojny – „wojna kosztowna”; 8) różnice między rzeczywistym a spodziewanym (i nagłośnionym propagandowo) czasem prowadzenia działań wojennych i obecności militarnej – „wojna długotrwała”, 9) masowe protesty opinii publicznej – „wojna niechciana”. Zestaw tak szczegółowych wartości konotacyjnych można by zapewne uzupełnić, a także wzmocnić odpowiednio dobranymi przekazami medialnymi. Od inwencji i intencji nadawcy każdorazowo zależy dokładne sprofilowanie metafory, choć należy przypuszczać, że nawet brak jakichś dodatkowych wskaźników ułatwiających konkretną interpretację wzbudzi określone, podobne w swej wymowie reakcje odbiorców.

Działanie za pomocą tego rodzaju metafor nazewniczych – rzecz jasna: działanie w sferze symbolicznej, co jednak przekładać się może na rzeczywistość pozajęzykową – ma szczególną moc tam, gdzie kształtują się zbiorowe wyobrażenia, gdzie następuje mitologizacja rzeczywistości. Wtórnie użyte nazwy, zawłaszczone i włączone w ramy zideologizowanych koncepcji politycznych, stanowią niezwykle silne i wyraziste oparcie dla ich użytkowników. Pełnią w ramach dyskursu rolę sztandarów, haseł wywoławczych i znaków rozpoznawczych, gromadzących i j e d n o c z ą c y c h ludzi. Użycie takich nazw jest bowiem nie tylko deklaracją światopoglądową, często polityczną, ale zabiegiem unifikującym, dającym nadto poczucie przynależności i więzi z sobie podobnymi. W niektórych ujęciach polski dyskurs publiczny (polityczny) rozpada się na dwie narracje, zogniskowane wokół n a z e w n i c z o charakteryzowanych postaw: *Konstytucji 3 maja* i *Targowicy* (Wasilewski 2010). Nazwy te grupują szereg dalszych – także nazewniczych – uszczegółowień i konkretyzacji: *Okrągły Stół*, *Magdalenka*, *Jalta*, *Moskwa*, *Bruksela*, z których część zastępuje starsze w roli nowocześniejszych i bardziej przystających do nowej rzeczywistości nośników określonych treści (*Targowica* zastąpiona przez *Magdalenkę*, *Moskwa* – przez *Brukselę*). Przykłady można mnożyć:

⁴ Te kwestie były przez mnie omawiane również w innym miejscu: por Rutkowski (2007b).

„Czy uważasz że **Magdalenka** to polska **Jalta**, gdzie sprzedali Nas kolejny raz (niestety zachodni przyjaciele też)?” (fakty.interia.pl)

Ostatnie miesiące pokazały, w jaki sposób może następować przechwytywanie ustabilizowanych, wyrazistych symboli nazewniczych pod wpływem aktualnych wydarzeń politycznych i włączanie ich w ramy mitologicznej narracji narodowej. Katastrofa smoleńska spowodowała przekształcenie mitu katyńskiego i wytworzenie – na zasadzie amalgamatu⁵ – nowego symbolu: *Katyń 2010*. Bardzo silne podstawy dla nowej konstrukcji (jedność miejsca, cel podróży samolotu prezydenckiego, ogrom tragedii, śmierć polskich elit, rola Rosji) utrudniają racjonalne działania analityczne i przekładają się na nośność i siłę nowego użycia nazwy *Katyń*. Jej dyskursywna moc żywi się z jednej strony statusem nazwy zakazanej przez ponad pół wieku, zepchniętej przez oficjalną (dodatkowo – „narzuconą Polsce siłą”) władzę w niebyt i funkcjonującą oficjalnie niemal wyłącznie w nurcie tzw. niepodległościowym, z drugiej strony jest kontynuacją mitu Polski zdradzonej, zaprzędanej – także w ręce Rosji. Tuż po katastrofie samolotu analogie między nią a mordem na tysiącach polskich oficerów w 1940 r. były niemal naturalne i – powiedzmy – neutralne światopoglądowo. Mówiło się o „miejscu przeklętym”, „martwym lesie smoleńskim/katyńskim”, w którym „nie słychać śpiewu ptaków”. Charakterystyczna dla tego typu porównań jest wypowiedź Aleksandra Kwaśniewskiego:

- **Katyń** to miejsce przekłete, straszliwa symbolika. Lecąc do **Katynia**, by oddać hołd zamordowanym oficerom II RP ginie elita III RP - powiedział o katastrofie samolotu prezydenckiego w Smoleńsku były prezydent Aleksander Kwaśniewski.

Gdy porównanie przerodziło się w dyskursie w metaforę (Smoleńsk to *Katyń*), a następnie amalgamat (*Katyń 2010*), w strukturę semantyczno-konotacyjną *Katynia* wpisywano kolejno nowe elementy. Utożsamienie katastrofy samolotu ze zbrodnią stalinowską implikuje pytania (a może od razu: odpowiedzi?) o rolę Rosji, intrygę mającą na celu zemstę na nieprzejeźdanym polskim patriotcie, czyniąc możliwym wyraźnie

⁵ Na temat samej teorii amalgamatów, a także innych przykładów konkretnych zastosowań tej teorii w dyskursie publicznym por. np. Rutkowski (2010).

sformułowane oskarżenia poprzez słowa o „zdradzonych o świecie”⁶. Nazwa *Katyń* ma tu wyraźną moc oskarżycielską – wiadomo, kto zdradził, a kto jest prawdziwym patriotą i moralnym spadkobiercą „poległych” pod Smoleńskiem. Reprezentacyjne dla tego typu użycia nazwy *Katyń* są słowa wypowiedziane przez ks. Małkowskiego na Jasnej Górze 17 kwietnia 2011 r.⁷:

- Rosja po 27 latach wraca na drogę imperialnej agresji, która dotyczy także nas Polaków. Szczególnym tego wyrazem była zbrodnia **drugiego Katynia** z 10 kwietnia 2010 roku.

Mogłoby się wydawać, że takie performatywne i perswazyjne użycia są udziałem jedynie nazw obciążonych wyraźnymi konotacjami czy to historycznymi, czy też nawarstwionymi wskutek długotrwałego funkcjonowania dyskursywnego (jak np. *Magdalena*). Okazuje się jednak, że dotyczy ono również nazw ogólnych, a zarazem jednoznacznych, neutralnych ideologicznie ze względu na swój zakres i pewnego rodzaju inkluzywność o charakterze narodowym. Najlepszym tego przykładem może być nazwa *Polska*, która jako nazwa państwa pozornie nie daje możliwości instrumentalizacji i wykorzystania przez jedną ze stron sporu politycznego. W użyciu retorycznym jednak podlega ona uszczegółowieniu i swego rodzaju rozbiciu na szereg „Polsk” o zróżnicowanym zabarwieniu ideologicznym. W ostatnim czasie dało się zauważyć podział na „Polskę prawdziwą” (i prawdziwych Polaków)⁸, a z drugiej strony „nieprawą” – trzeba jednak zaznaczyć, że wskazywanie różnych przymiotów Polski i przez to jej swoiste „zawłaszczanie” w dyskursie politycznym nie jest zjawiskiem nowym (Skowronek, Galasiński 2000: 78-81).

Oprócz omówionych przypadków, które dotyczą ogólnego dyskursu i pełnią w nim funkcje zarówno wyrazistych symboli aksjologicznych i ideologicznych, a zarazem stanowią znaki identyfikacyjne dla określonych grup społecznych, możemy wskazać nieco inne aspekty

⁶ Słowa J. Kaczyńskiego podczas przemówienia w Sali Kongresowej 10 kwietnia 2011 r.: „Zebraliśmy się tutaj ku pamięci prezydenta Rzeczypospolitej, jego małżonki, ale ku pamięci wszystkich, którzy przed rokiem odeszli od nas, tak niespodziewanie, tak nagle, tak gwałtownie. Można o nich powiedzieć, tak jak powiedział o innych wielki poeta Zbigniew Herbert: "zostali zdradzeni o świecie" - podkreślił prezes PiS. Jak dodał, niezależnie od tego jako była przyczyna katastrofy, "to z tego co już dziś wiemy, możemy powiedzieć: zostali zdradzeni o świecie.

⁷ Cyt. za „Gazeta Wyborcza” 18.04.2011 r

⁸ Interesujące może być również przywołanie antagonizujących okrzyków z demonstracji posmoleńskich w rodzaju „tu jest Polska”. Polskość jest przywłaszczana przez demonstrantów, a jednocześnie odmawia się prawa do polskości oponentom. Znamienne są też słowa wiersza J. M. Rymkiewicza „Do Jarosława Kaczyńskiego”, opublikowanego wkrótce po katastrofie smoleńskiej w 2010 r.: „Dwie Polski – ta o której wiedzieli prorocy; I ta którą w objęcia bierze car północy; Dwie Polski – jedna chce się podobać na świecie; I ta druga – ta którą wiozą na lawecie”.

preformatywnego użycia nazw – ograniczone sytuacyjnie i podporządkowane regułom debaty medialnej. Demokracja medialna (czy zmediatyzowana) zapewnia obywatelom – za pośrednictwem środków technicznych – wgląd w rozmaite przejawy życia politycznego, jak obrady czy posiedzenia sejmowe, przesłuchania specjalnych komisji śledczych, tak by obywatele mogli być świadkami czy to procesu legislacyjnego, czy też działań innych demokratycznych organów państwa. Jednym z najgłośniejszych przejawów tego typu działań medialnych stały się telewizyjne transmisje z posiedzeń nadzwyczajnej komisji śledczej do sprawy tzw. „afery Rywina”⁹. Można domniemywać, że fakt przeprowadzania transmisji „na żywo” znacząco wpłynął na przyjęte strategie powoływanych świadków, jak i na konkretne zachowania językowe. Z naszego punktu widzenia istotne będzie wskazanie bardzo charakterystycznego użycia nazwy własnej *Rapaczyńska* przez dwóch przesłuchiwanym przed komisją świadków: Roberta Kwiatkowskiego, prezesa Telewizji Polskiej oraz Włodzimierza Czarzastego, sekretarza Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Obaj używali w swych wypowiedziach specyficznej formy nazwiska Wandy Rapaczyńskiej, prezesa spółki Agora, reprezentującej w śledztwie interesy przeciwne¹⁰. Przytoczmy po trzy fragmenty zeznań każdego z nich:

Podobno - podkreślam: podobno lista zaproszonych była konsultowana z *panią prezes Rapaczyński*. (R.K)

Na prośbę nadawców prywatnych reprezentowanych przez pana Zarębskiego i *panią Rapaczyński* pan Rywin pojawia się w ogóle w sprawie. (R.K)

Byłem świadkiem, a poniekąd także uczestnikiem rozmowy szefów Agory państwa: *pani Wandy Rapaczyński* i pana Piotra Niemczyckiego z prezesem Robertem Kwiatkowskim na temat możliwości prywatyzacji II kanału telewizji publicznej. (R.K.)

W sprawie transakcji potencjalnej zakupu między Agorą a Polsatem nie rozmawiałem z *panią prezes Rapaczyński* nigdy. Z panem Solorzem rozmawiałem raz albo dwa razy w życiu [...] (W.C.)

W związku z tym wydaje mi się, że to co powiedziała *pani Rapaczyński*, no, odbiega w sensie oświadczenia firmy ZPR-y od prawdy. (W.C.)

⁹ Oficjalna nazwa komisji: „Komisja Śledcza do zbadania ujawnionych w mediach zarzutów dotyczących przypadków korupcji podczas prac nad nowelizacją ustawy o radiofonii i telewizji”. Została ona powołana 10 stycznia 2003 roku, a prace zakończyła 5 kwietnia 2004 r..

¹⁰ Przypadek ten omawiam także w pracy Rutkowski (2007b).

Pani **Rapaczyński** również powiedziała, że Agora w związku z tym została – między innymi z moją działalnością – zmuszona do tego, żeby kupować wszystkie stacje radiowe, a na przykład firma ZPR-y dostawała w przeważającej części koncesje (W.C.)

Niezgodne z polską odmianą, stosowane nagminnie formy *Wanda/pani Rapaczyński*, szczególnie w przypadkach zależnych, są niezwykle wyraziste i rażące – można przypuszczać, że w ustach osób o wysokich kompetencjach językowych są to specjalnie dobrane i stosowane z premedytacją środki językowej dyskredytacji adversarza. Na czym owa dyskredytacja ma polegać? Najogólniej – na implikowaniu za pomocą charakterystycznej formy nazwiska cechy obcości, niepolskości nosiciela tego nazwiska. Jest to działanie tym bardziej uzasadnione, że Wanda Rapaczyńska wyjechała z kraju na fali emigracji 1968 roku i przebywała przez wiele lat w Nowym Jorku, piastując przy tym wysokie stanowiska w tamtejszych bankach. Układ konotacji, które w powiązaniu z faktami biograficznymi Wandy Rapaczyńskiej aktualizują się poprzez tendencyjny brak odmiany nazwiska (charakterystyczny dla Polaków za granicą, a w szczególności w Stanach Zjednoczonych, zupełnie zaś nieuzasadniony w Polsce) jest następujący: żydowskie pochodzenie, powiązania z międzynarodową finansjerą, bogactwo, duży wpływ na kształtowanie opinii publicznej (możliwość manipulacji). Jak się zdaje, wywołanie takich skojarzeń było bezpośrednim powodem posługiwania się nieprawidłową na gruncie polskim formą nazwiska – znaczący dodatkowo jest fakt, że forma ta pojawia się w zeznaniach jedynie wymienionej dwójki oraz głównego oskarżonego w aferze: Lwa Rywina.

Podobnym typem widowiska medialnego, nastawionego w znacznym stopniu na odbiorcę telewizyjnego są specjalne „debaty” pomiędzy politykami. Deklarowanym celem jest w nich prezentacja poglądów i starcie zantagonizowanych aktorów sceny politycznej, a celem pragmatycznym – wygranie publicznego sporu, pokonanie „przeciwnika” na oczach widzów (przekonanie widzów/słuchaczy/opinii publicznej)¹¹. W jednej z ostatnich głośnych debat telewizyjnych spotkali się minister finansów Jacek Rostowski i były wicepremier, w czasie debaty krytyk rządowych rozwiązań emerytalnych Leszek Balcerowicz¹². Pomijając merytoryczne kwestie podnoszone w debacie, zatrzymajmy się na sposobie, w jaki rozmówcy zwracali się do siebie, oraz jak mówili o sobie nawzajem – o ile Balcerowicz trzymał się oficjalnej formuły i tytułatury („panie ministrze”, „pan minister”,

¹¹ Wyraźnym sygnałem takiej interpretacji są reakcje mediów bezpośrednio po zakończeniu jakiegokolwiek debaty: jedną z pierwszych konsekwencji zakończenia debaty jest próba ustalenia „kto wygrał”, czemu służą z jednej strony wypowiedzi zaproszonych do studia ekspertów, a z drugiej – sondaż opinii publicznej.

¹² Debata w programie 1 Telewizji Polskiej odbyła się 21 marca 2011 r.

„pan”), o tyle Rostowski używał form nieoficjalnych, familiarnych („Leszku”, „Leszek Balcerowicz”, „ty”¹³):

Balcerowicz:

[...]Dlaczego, dlatego, że to, co **pan minister nazwał** najbardziej bezsensownym wydatkiem - cytuję - to jest przyrost ludzkich oszczędności [...]

[...] po pierwsze stworzyliśmy nowy system w ZUS, który jak twierdzi **pan minister** jest samowystarczalny, to znaczy.. [...]

[...] **Panie ministrze**, czy **pan** może mi pozwolić skończyć.

[...]i teraz chciałbym żeby **pan minister odpowiedział** publicznie milionom ludzi na jakich pozycjach badań światowych pan się opiera?

[...] **Niech pan powie** ludziom na jakich badaniach światowych ten rząd popiera tą propozycję. [...]

Rostowski:

[...] Mówimy o tym wydatku i czy on ma sens, czy nie, jak dotąd **nie wskazałeś i nie udowodniłeś** i myślę, jako były minister finansów chyba **wiesz**, że ten kto proponuje wydatek powinien wykazać i udowodnić jego zasadność.

[...] I ten wydatek, który idzie tylko na koszt długu ... rządu jest bez sensu, dlatego **powinieneś** to udowodnić, że to ma jakiś sens. [...]

[...] **Ale Leszku**, wtedy, kiedy **wprowadziłeś** OFE to istniała tylko jedna taka reforma w Chile, gdzie ta reforma i gdzie te OFE były finansowane z dochodów z ... ja **cię** bardzo przepraszam, ale to, co wy wtedy, **wyście wtedy zrobili** nie było oparte na żadnych głębokich analizach, ani artykułach [...]

[...] **Ale Leszku**, te środki będą tak samo odkładane na kontach ludzi, tylko w ZUS, **Leszku**. I to jest zasadnicza sprawa. [...]

[...] Ale na czym ta różnica polega **Leszku**, bo **nie wyjaśniłeś**. [...]

¹³ Podstawą dla takich form była prywatna znajomość obu rozmówców. Mimo to – jak wynika z ujawnionych kilka dni po transmisji telewizyjnej sms-ów – sztab Balcerowicza umówił się z otoczeniem Rostowskiego na stosowanie oficjalnego trybu prowadzenia debaty, co ma pewne uzasadnienie w tradycji oficjalnych sytuacji komunikacyjnych. W świetle tego złamanie tej konwencji łatwiej interpretować w kategoriach świadome podjętych działań o charakterze performatywnym i perswazyjnym.

[...] gdyby były inwestowane w gospodarkę to miałyby to sens i to jest ta zasadnicza różnica, którą wydaje mi się **Leszku**, że **nie rozumiesz**.

[...]I jeżeli **Leszek** tego **nie rozumiesz**, to ja nie bardzo wiem, jak **mogłeś** do tej rozmowy przystąpić, bo to jest chyba zasadniczy elementarny [...]

W sumie Rostowski użył 9 razy formy *Leszku*, dodatkowo 16 razy zastosował formy czasownika w drugiej osobie („ty”). Zarysowała się w ten sposób bardzo wyraźna asymetria komunikacyjna. W polskiej etykietce językowej przywilej zwracania się po imieniu i stosowanie form drugoosobowych przysługuje bądź to osobom znajomym, zaprzyjaźnionym, bądź też stojącym wyżej w hierarchii społecznej (np. z powodu wieku: osoby starsze zwracają się tak do młodych, zwłaszcza dzieci). Jednostronne przyjęcie takiej strategii językowej, skonstrastowane z oficjalnym stylem Balcerowicza stworzyło w oczach widzów podwójne wrażenie nierówności ról. Pierwsza płaszczyzna ujawnia się na linii *dominujący* vs. *podporządkowany* („ty” vs „pan”, 2 os. vs 3 os.), druga zaś polega na dodatkowej infantylizacji rozmówcy, usytuowanie go w roli osoby niedojrzałej („Leszku”). Zwłaszcza forma imienia, wzmocniona specyficzną formą wołacza – wobec rozpowszechnionej we współczesnej polszczyźnie mianownika, bardziej neutralnego w tej samej funkcji – ma tu wyraźne znamiona narzędzia dominacji językowej (por. Wasilewski 2006: 160-163; 177-180). Poziom języka implikuje zaś odpowiednią interpretację na poziomie ról społecznych – Leszek Balcerowicz został umieszczony na pozycji podporządkowanej, niższej, bliskiej roli dziecka czy (nie do końca rozgarniętego) ucznia¹⁴.

Zasygnalizowane tu przypadki odsłaniają różne oblicza performatywności, której instrumentem mogą być szczególne (specjalne) użycia nazw własnych. Metafory w rodzaju *Jałty*, *Wietnamu* czy *Katynia* ustanawiają określony porządek symboliczny, układ wartości, nierzadko definiujący całe obszary dyskursu publicznego. Z kolei tendencyjne wykorzystanie nazwisk czy imion w określonych formach może służyć dyskredytacji przez implikowanie określonych cech konotacyjnych nosiciela, bądź też jego usytuowanie w określonej (pożądaney z punktu widzenia mówiącego) roli społecznej. Sprawczy, performatywny wymiar takich chwytów polega na ustaleniu symbolicznego i społecznego „tła”, jest rodzajem zaczynu czy wstępu do dalszych działań i ocen, dokonywanych nierzadko w sferze wykraczającej już poza świat znaczeń i symboli.

¹⁴ Strategia Rostowskiego była na tyle wyrazista i jawnie wyłamująca się z ogólnie przyjętych zasad prowadzenia publicznych debat, że ukuto dla niej określenie „Leszku-gate”.

Bibliografia:

- Kaleta Z., 1998, Teoria nazw własnych, w: *Nazwy własne. Encyklopedia*, red. Rzetelska-Feleszko,
- Rutkowski M., 2007, *Nazwy własne w strukturze metafory i metonimii. Proces deonimizacji*, Olsztyn.
- Rutkowski M., 2007b, Nazwy własne i ich denotacje w rzeczywistości medialnej, w: *Kreowanie światów w języku mediów*, red. P. Nowak, R. Tokarski, Lublin, 155-170.
- Rutkowski M., 2010, „Oni są tam, gdzie stało ZOMO...”. Retoryka Jarosława Kaczyńskiego w świetle teorii amalgamatów pojęciowych, w: *Język IV Rzeczypospolitej*, red. M. Czerwiński, P. Nowak, R. Przybylska, Lublin, 297-307.
- Skowronek K., Galasiński D., Krytyczna analiza nazw własnych w polskim dyskursie politycznym, w: *Onomastyka polska a nowe kierunki językoznawcze*, red. M. Czachorowska, Ł.M. Szewczyk, Bydgoszcz, 75-95.
- Wasilewski J., 2006, *Retoryka dominacji*, Warszawa.
- Wasilewski J., 2010, Dominacja retoryki. Zakorzenie mitu IV RP w jednej z dwóch antytetycznych narracji o Polsce, w: *Język IV Rzeczypospolitej*, red. M. Czerwiński, P. Nowak, R. Przybylska, Lublin, 103-119.

Streszczenie:

Użycie nazw własnych bardzo często nie ogranicza się do wskazywania bądź identyfikacji obiektów. Wielokrotnie obserwujemy takie użycia, które mają na celu pewne sprawcze działania – od ustanawiania symbolicznego „tła” dyskursu (konotacje nazw *Vietnam*, *Jalta* czy *Targowica*), aż po konkretne działania polegające na dyskredytacji bądź zdominowaniu rozmówcy (niepoprawna forma *pani Rapaczyński* używana nagminnie w trakcie przesłuchań, familiarna forma *Leszku* w czasie oficjalnej debaty telewizyjnej). Takie i inne przypadki dyskursywnego wykorzystania nazw własnych są w artykule interpretowane jako akty performatywne, wykraczające poza język i „działające” w realnym świecie.

Goebbels to Balcerowicz.**Performative aspects of proper names` usages in public discourse**

Summary

Proper names in discourse are often not only identifying linguistic units, but also may be used as vehicles of secondary, symbolic functions. That cases are interpreted in the paper as performative usages of names. Performativeness of proper names reveals when there is particular semantic value in a name (i.e. connotation of proper name), as in *Vietnam*, *Targowica*, *Jalta*, *Moskwa* names. It may be also intentional part of speech acts in public discourse, when one uses the non-standard, expressive form of name (*pani Rapaczyński* instead of regular and neutral *pani Rapaczyńska*), or he/she uses form that emphasizes his/her superiority or simply let him/her dominate someone other (informal *Leszku* form). Usages like above are undoubtedly not only linguistic or speech acts. They create the social and discursive

background or stage, where real-life acts continue, what was initiated with special usages of proper names.